

# W ringu zapomina się o wszystkim

**ROZMOWA** z Ewą Bulandą, bokserką i kickbokserską LUKS Jas-Pol Krynica

**– Sportowe pasje dzieli Pani na dwie dyscypliny: boks i kick-boxing? Która z tych odmian sportów walki jest dla niej ważniejsza?**

– Kick-boxing. I to z kilku powodów. Po pierwsze, i chyba najważniejsze, osiągam w nim większe sukcesy. Jest poza tym bardziej atrakcyjny dla widza. Z trybun bardzo fajnie ogląda się kopnięcia wprowadzane na głowę, czy szcękę przeciwniczek. Rozpocząłam właśnie od kick-boxingu. Do treningów namówiła mnie koleżanka z liceum. Pierwszy raz publicznie zaprezentowałam się w Białymstoku-Białej, a było to podczas mikołajkowych zawodów w roku 2005.

**– Co skłoniło tak subtelną, kruchą jak Pani osobkę (Ewa Bulanda występuje w najniższej kategorii wagowej do 48 kg – przyp. DW) do uprawiania brutalnej, co by się nie powiedziało, dyscypliny sportu?**

– Ani w Krynicy, ani w Muszynie nie było alternatywy. Zabrałam się więc za walki trochę z nudy, trochę nęcona perspektywą zwiedzania świata, poznawania nowych ludzi, a także wiedzioną chęcią rozwoju fizycznego. I dzisiaj, oceniając to wszystko z perspektywy lat, wiem na pewno, że dokonałam właściwego wyboru.

**– Kto był Pani pierwszym trenerem?**

– Krzysiek Bulanda, jako szkoleniowiec prowadzący mnie do dzisiaj. Nie tylko zresztą jako szkoleniowiec. Nie tak dawno pobraliśmy się, cały właściwy czas wypełniony mamy więc sobą.

**– Większe sukcesy odnosiła Pani w kick-boxingu?**

– Zgadza się. Niedawno po raz szósty wywalczyłam w Gdańsku złoty medal mistrzostw Polski, w dorobku mam trzecie miejsce zdobyte w 2010 r. podczas zawodów o Puchar Świata we włoskim Rimini, a także „portugalskie” mistrzostwo Europy junierek z 2007 r.

**– Po medale sięgała Pani także i w boksie...**

– Jestem dwukrotną wicemistrzynią kraju junierek i senierek. W tej drugiej kategorii wiekowej przegrałam w tym roku w finale z Patrycją Bednarek. Pięć lub sześć razy powoływana byłam na zgrupowania kadry narodowej, w reprezentacji Polski nie było mi jednak dane wystąpić.

**– Wracając do kick-boxingu, to nie powiodło się Pani niedawno podczas rozgrywanych w Dublinie mistrzostw świata. Co się stało?**

– Nic wielkiego, po prostu już w pierwszej walce trafiłam na faworyzowaną Ukra-



Ewa Bulanda

inę i uległam jej na punkty. Ale po zaciętej walce. Ani Polsce, ani Krynicy wstydu nie przyniosłam.

**– Decydując się na kick-boxing, świadomie oddaje walkowerem walkę o udział w igrzyskach olimpijskich. A przecież marzeniem każdego sportowca, przynajmniej z założenia, powinien być występ na olimpijskich arenach.**

– Myśli Pan, że ja o tym nie marzę? Ale na Londyn nie ma szans, ponieważ kategoria do 48 kg nie znalazła się po prostu w programie igrzysk. A co będzie za cztery lata, Bóg raczy wiedzieć. Koncentruję się zatem obecnie na przygotowaniach do czekających mnie w przyszłym roku mistrzostw Europy w kick-boxingu.

**– Zdarzyło się Pani przegrać przed czasem?**

– Nie, nie zdarzyło. Także trener nigdy nie podniósł w narożniku białego ręcznika.

**– A która walka najmocniej utkwiła Pani w pamięci?**

– Szczerze mówiąc, żadna. Wie pan, to jest tak, że kiedy wychodzisz do ringu, nie bardzo wiesz, co się wokół ciebie dzieje. Adrenalina jest niesamowita. Dopiero później, oglądając zapis z walki dostrzeżesz, ile ciosów zadałeś rękami, ile razy kopnęłaś przeciwniczkę. I czasem dziwisz się, że tak to fajnie wyglądało.

**– Pracuje Pani zawodowo?**

– Nie, cały czas wypełniają mi treningi i kontynuowanie studiów na wydziale wychowania fizycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego. Na utrzymanie domu musi wystarczyć pensja mojego męża. Na szczęście wystarcza.

**Rozmawiał:  
DANIEL WEIMER**